

IWONA PUGACEWICZ (Białystok)

POŁSCY JAKOBINI A RODZINA KRÓLEWSKA W PIERWSZEJ POŁOWIE POWSTANIA KOŚCIUSZKOWSKIEGO

W 1792 r. Sylvian Maréchal wystawił w Paryżu sztukę zatytułowaną „Sąd ostateczny nad królami”. Piętnastu monarchów spętanych łańcuchami zostaje wywiezionych na bezludną wyspę. Wśród nich Stanisław August. Zabrakło Ludwika XVI – 21 I 1793 r. został zgilotynowany. Dwa dni później podpisano nową konwencję rozbiorową Polski między Rosją a Prusami. Motywacją tego kroku było szerzenie się „zarazy jakobińskiej”. Czyżby więc przepowiednie francuskiego dramaturga miały się spełnić?

W marcu tego samego roku w Warszawie zawiązało się sprzysiężenie powstańcze, niejednolite pod względem ideowym¹. Odtąd lewicowy, a więc „cała młodzież cywilna i wojskowa oglądająca się na Kołtąja”², obok postulatów naczelnych, dotyczących się walki o wolną Rzeczpospolitą, przebiegających pod znamienym hasłem „Ojczyzna w niebezpieczeństwie”, wysunęła i takie jak „odwet na królu za zdradę 1792 roku... bezwzględną rozprawę z targowiczaczami...”³. Inspiracja szła z Francji. Wzór zwycięskiej, rozkrzyczanej republiki był kuszący, tym bardziej że wszelkie inne możliwości, zdaniem owej wyżej określonej grupy, wyczerpały się. Przyszli polscy jakobini, uważni i skrupulatni obserwatorzy polskiej sceny politycznej ostatnich kilku lat, konstruowali swój program na zasadzie doraźnych ataków oraz wykorzystywaniu historycznych momentów. I tylko takie działanie w polskich warunkach wydaje się być logiczne i możliwe.

Od 21 kwietnia do 23 listopada obradował sejm grodzieński. Jak to stwierdził W. Kalinka, przerażony i w pewnym stopniu zaskoczony król, „podpisując drugi podział Polski (...) dopełnił moralnego samobójstwa. Odtąd można mieć dla niego współczucie, ale na szacunek już on nie zasługuje”⁴.

Sytuacja prymasa Michała Poniatowskiego, pomimo nieobecności w Grodnie, niewiele różniła się od królewskiej. Jan Dembowski w swojej korespondencji z Ignacym Potockim nie przypadkowo określał króla „Darmojadem”, a prymasa „Trutniem”⁵. Gdy dotarła do Warszawy wiadomość o zgilotynowaniu Ludwika XVI, książę Michał Poniatowski wydał „Odezwę pasterską z okoliczności

gwałtownej śmierci Ludwika XVI króla francuskiego z zaleceniem modlitw za niego” oraz „List okólny do kapłanów z okoliczności okropnego zejścia z tego świata Ludwika XVI”. Nie wszystkim takie kroki przypadły do gustu. 21 marca w kazaniu wygłoszonym w kościele Św. Krzyża w Warszawie podczas mszy za straconego monarchę prymas ponownie potępił królobójstwo i wyrażał swe obawy wobec zgubnych wzorców francuskich. Owe publiczne wystąpienia były niefortunnym, ale koniecznym powrotem rozgoryczonego i zgorzkniałego prymasa do życia politycznego. Odrzucony w 1788 r. przez Sejm Wielki jako stronnik Rosji, a zarazem jeden z najaktywniejszych członków rozpadającego się stronnictwa królewskiego, osądzony o zdradę w związku z namawianiem króla do przystąpienia do konfederacji, niemy świadek drugiego rozbioru Polski – postać kontrowersyjna zdaniem części postronnych obserwatorów tamtych dni, zdrajca ojczyzny w obiegowej opinii części Polaków – patriotów – oto doświadczenie, z jakim wkroczył prymas w życie polityczne okresu insurekcji.

Z owej trójki „wielkich Poniatowskich” jedynie książę Józef, nieskalany złożeniem podpisu pod aktem targowickim, nie przystosował się do nowo powstałej sytuacji. Zaskoczony nagłym przystąpieniem króla do konfederacji nie chciał temu wierzyć⁶. Pod wpływem silnych emocji w pierwszej chwili zaaprobował plan porwania monarchy stworzony prawdopodobnie w kręgach przyszłej skrajnej lewicy powstańczej z Kołłątajem na czele. Jednakże po głębszej refleksji zrezygnował z tego⁷. Nie wydaje się, że przyczyną była „obawa przed zbyt radykalizmem polskich jakobinów”, jak uważa Jerzy Skowronek⁸. Faktem zaś jest, że owa rezygnacja zaczęła oddalać księcia od twórców ruchu 1794 roku. W czerwcu 1793 roku Poniatowski znalazł się w centrum życia kosmopolitycznej arystokracji europejskiej. Zimą 93/94 roku spędził w Brukseli, gdzie spotkał się z jednym z głównych wodzów armii kontrrewolucyjnej – księciem Yorku. Już samo grono przyjaciół dyskredytowało niejako zaufanie przyszłych insurgentów do Józefa Poniatowskiego. Na emigracji spisał swe wspomnienia z kampanii 1792 roku. Nie dość, że skrytykował w nich walory dowódcze T. Kościuszki, to również poczynił pewne uwagi w stosunku do działalności reformatorskiej całego stronnictwa patriotycznego. Pod koniec lutego 1794 roku, po ponownym naleganiu króla, odesłał wszystkie otrzymane niegdyś odznaczenia, w tym również Krzyż *Virtuti Militari*⁹. A oto jak Józef Wybicki podsumował sytuację księcia przed wybuchem insurekcji: „W tym stanie rzeczy książę Józef Poniatowski mąż pełen charakteru i honoru, dobry Polak, który jako wódz naczelny wojsk naszych roku 1792 przeciw Rosji przez matkobójcze plemię konfederatów targowickich prowadzonej, walczył z męstwem i sławą i gdy król do konfederacji targowickiej przystąpił, służbę i wszystko porzucił, przecieź, że był Poniatowski i synowiec króla, miał na sobie grzech pierworodny urodzenia i stąd nieufność ludu (...)”¹⁰. Po prostu „zaciążyła nad nim klątwa pochodzenia, która go była tak raptownie wysunęła na czoło, a która odtąd przez długą dobę spychać go będzie w cień. Zaciążyła wina Stanisława Augusta, a także mimo wszystko pewna duchowa i materialna od króla zależność”¹¹

12 marca brygadier Antoni Madaliński ruszył w kierunku Krakowa, a 24 marca T. Kościuszko rozpoczął powstanie. Stanisław August zaniepokojony zaistniałą sytuacją próbował przejąć inicjatywę. Początkowo żądał od Madalińskiego natychmiastowego powrotu do stolicy, chwając przy okazji jego gorliwość i obiecując wypłatę zaległego żołdu¹². Na nic się jednak nie zdało bagatelizowanie całego przedsięwzięcia. Po zapoznaniu się z krakowskim aktem powstańczym, zalecającym przyszej Radzie Najwyższej Narodowej powołanie sądów kryminalnych, które miały sądzić zdrajców, król w coraz ciemniejszych barwach widział swoją przyszłość. Doskonale pamiętał treść jakobińskiej broszury „Nil desperandum”, która domagała się krwawego rozliczenia z Moskalami i ich adherentami. Zdawał sobie sprawę też z tego, że aresztowania części spiskowców przez Josifa Igelströma w końcu marca 94 roku wyeliminowały przede wszystkim prawicę sprzysiężenia. I rzeczywiście w nowo powstałym, odbudowanym przez Tomasza Maruszewskiego, sprzysiężeniu na czoło wysunęła się lewica – przyszli polscy jakobini. Rada Nieustająca, zgodnie z żądaniami ambasadora rosyjskiego, wydała uniwersał w myśl wytycznych Stanisława Augusta i Michała Poniatowskiego. Przestrzegał on obywateli przed łączeniem się z insurekcją, której przywódcy mieli rzekomo silne powiązanie z Francją. Wystraszony rozszerzającym się powstaniem król, coraz głośniej wypowiadał się przeciwko niemu, a tym samym coraz bardziej zbliżał się do wiernych, zniechęconych przez naród, sług Katarzyny, typu Józefa Ankwicza, Józefa Kossakowskiego. Rezygnacja Igelströma z pomysłu opuszczenia Warszawy wraz z wojskiem i królem, przekreśliła plany Stanisława o ewentualnej roli mediatora między dwiema wrogimi siłami¹³. Teraz August samodzielnie musiał zatroszczyć się o swoje bezpieczeństwo i swoich najbliższych. Z niezwykłym zapałem próbował zjednać sobie wojsko uciekając się niekiedy nawet do przekupstwa. Król poczuł się zapewne lepiej, gdy Igelström zezwolił na wprowadzenie do Warszawy oddanego mu 5 pułku lekkiej jazdy „szefostwa” Gorzeńskich. Do pomysłu ambasadora rosyjskiego, aby skłonić Radę Nieustającą do pozwania przed sąd sejmowy przywódców powstania, podchodził z niezwykłą ostrożnością. 16 kwietnia odbyło się ostatnie posiedzenie R. N. Igelström zażądał od niej wydania pozwów powstańczym przywódcom¹⁴. Pod namową prymasa zmuszonego do przybycia na sesję, Rada spełniła żądania Igelströma. Michał Poniatowski usilnie utwierdzał uczestników posiedzenia, że krok ten nie jest bądź co bądź jeszcze wyrokiem¹⁵. Jednak nie przed tym gremium należało się usprawiedliwiać. Ci ostatni członkowie Rady nie zdawali sobie sprawy, że wzywając pod sąd insurgentów, wydali wyrok na siebie.

W stolicy nasilało się wrzenie pospólstwa. Powodów było wiele: z jednej strony wiadomości o powstaniu, z drugiej kłopoty gospodarcze, dopełnieniem wszystkiego stawała się zaś celowo podjęta przez Kilińskiego agitacja o rzekomych zamiarach garnizonu rosyjskiego, który to po otrzymaniu z Petersburga odpowiedniego rozkazu i wsparcia finansowego postanowił definitywnie skończyć z owymi „mrzonkami” o wyzwoleniu¹⁶. Dogodną sytuację do działania miałby stworzyć sam prymas, który 14 VI zarządził, by rezurekcje odbywały się w sobotę we wszystkich kościo-

łach o tej samej porze. I wówczas Igelström otoczywszy świątynie pełne wiernych mógłby spokojnie rozbroić garnizony stolicy i zapobiec ewentualnym rozruchom¹⁷. W takim świetle prymas zostałby wręcz za sprzymierzeńca diabła. Tyle Kiliński. W rzeczywistości rzecz przedstawiała się inaczej. Marszałek Wlk. Koronny Fryderyk Moszyński właśnie z obawy przed rozruchami, czy też ewentualnym powstaniem w czasie ostatnich dni Wielkiego Tygodnia, skłonił Michała Poniatowskiego do wydania noty do proboszczów i przełożonych klasztorów w Warszawie, ażeby we wszystkich kościołach rezurekcje odbyły się o jednym czasie bez strzelania i wiwatów. Kościoły miały być otwarte tylko do godziny ósmej. Jakobini, a może i warszawianie, prymasowi nie dowierzali. Powodów zresztą nie brakowało. Po zapoznaniu się z planowo rozpowszechnianymi przez Kilińskiego wiadomościami część tej społeczności definitywnie umieściła Michała Poniatowskiego po drugiej stronie barykady, jako szczególnego przeciwnika insurekcji narodowej. W trzy dni później wybuchło powstanie. W pałacu prymasowskim panował pozorny spokój. Gospodarz obudzony wówczas, gdy odeszła sprzed jego pałacu warta, udał się na mszę do swojej kaplicy, następnie do mieszkania ks. Żurawskiego, gdzie zwołał wystraszonych domowników. Ze spokojem przyjmował wieści napływające z miasta, a dla rozładowania atmosfery opowiedział zebrany jakąś zabawną historyjkę. Następnie udał się do swoich apartamentów i pograżył w lekturze¹⁸. Na zamku atmosfera była bardziej napięta. Król nie wydawał się być zaskoczony bądź przerażony wybuchem. Poprzez tłoczne pokoje monarchy przemykały i takie kreatury, jak Piotr Ożarowski, Józef Ankiewicz i inni¹⁹. Po nich przybył tu magistrat z oświadczeniem, że nie panuje już nad miastem. Oddziały, na których wierność liczył król, a więc gwardia koronna i ułani, pozostawiając zamek bez ochrony zaangażowali się w walkę. Wobec tego jedyną nadzieję zgrupowania jakichś neutralnych sił wojskowych wokół zamku wiązał król z osobą dowódcy Regimentu im. Działyńskich, pułkownikiem Filipem Haumanem, który istotnie na jego rozkaz kierował się do zamku. Po drodze doszło do krwawej walki między oddziałem rosyjskim gen. Bazylego Miłaszewicza a działaczami, którzy w ten sposób dali dowód swego zaangażowania po stronie powstania. Gdy ponownie pomiędzy Senatorską a Krakowskim Przedmieściem przywrócono komunikację, król posłał po prymasa.

Ratusz po ucieczce magistratu na zamek opanowali prawdopodobnie reprezentanci skrajnej lewicy powstańczej. Jednakże oficjalnie nowa władza spośród nich nie została wybrana. Najodpowiedniejszą osobą na stanowisko prezydenta był Ignacy W. Zakrzewski. Król liczył na jego wierność, jakobini, choć się później zawiedli, na uległość. Pozostała część magistratu miała charakter umiarkowany. U boku prezydenta i za jego aprobatą zasiedli uczestnicy Sejmu Wielkiego, jak np. Antoni Dzeduszycki, Antoni Deboli, Ksawery Działyński, Jan Małachowski, Józef Wybicki. Innym niepowodzeniem radykalnej lewicy było oddanie naczelnego dowództwa nad wojskiem gen. Stanisławowi Mokronowskiemu²⁰. Serdeczny przyjaciel księcia Józefa, a zarazem siostrzenic królewski, mocno związany z dworem, nie wierzył w powodzenie powstania. Król zyskał w nim lojalnego zwolennika swej polityki.

W takiej asyście chwilowi pseudorewolucjoniści typu Kilińskiego nie za wiele mieli do powiedzenia²¹. W zaistniałym układzie okazało się, że władza insurekcyjna stanowiła swoistą ochronę króla i jego „familii”, a przedstawiciele lewicy powstańczej – właściwi bohaterowie kwietniowych dni zostali odsunięci. Nową skuteczniejszą formą organizującą ich miał być klub. Już w pierwszym swym numerze „Gazeta Wolna Warszawska” donosiła:

„...wielu dobrze myślących obywatelów Przyjaciół Powstania Narodowego w tym jedynie celu udzielają sobie wzajemnie światła, aby rząd i zwierzchność poczciwym zdaniem, dobrą radą i zbawiennymi projektami zasilać”²².

Najlepszym komentarzem tej notatki jest fakt, że owi „Przyjaciele Powstania Narodowego”, czyli ukonstytuowani 21 kwietnia jakobini, przyjęli nazwę Obywateli Ofiarujących Pomoc i Posługę Magistratom Narodowym w celu dobra Ojczyzny. Wśród głównych zadań, jakie głosił statut, najistotniejszym było „dopomożenie zwycięstwu powstania”. Członkowie klubu mieli obowiązek śledzenia wszelkich zbrodni przeciw insurekcji. Głębsze ich zamierzenia to wpływanie na pracę R.Z.T. lub chociaż jej kontrola. Tego rodzaju votum nieufności wobec władz stolicy wydaje się być logicznym następstwem takiego, a nie innego ich składu, a przede wszystkim programu jakobinów, tym bardziej że popularność otrzymali oni niejako w spadku po Francuzach i podobnie jak tamci, króla i jego rodzinę obrali sobie za naczelny punkt ataku. Nie wiedzieli jeszcze wówczas czy „uda się im ściągnąć koronę z głowy, a może i głowę z karku monarchy”²³. W swych działaniach odwoływali się do naiwności i siły ludu. 21 kwietnia i 1 maja tłum zachęcany przez nich do działania domagał się ściślejszego dozoru nad królem i sądu na zdrajcach ojczyzny. Przestraszony Stanisław August 5 maja zwrócił się do T. Kościuszki z prośbą o zamknięcie klubu, z którego co godzina dochodzą wiadomości o formowaniu „projektów ostrych, niesprawiedliwych na bezpieczeństwo osób najniewinniejszych”²⁴, a ponadto domagał się wcielenia do wojska i wysłania na pole walki faktycznego podmiotu radykalnej lewicy – warszawskiego plebsu, tak zwanych „ludzi luźnych”.

Prymas też miał powody do obaw. Niechęć wobec niego coraz bardziej rosła. Efektem było nachodzenie jego pałacu przez obcych²⁵. Michał Poniatowski, podobnie jak brat, wybrał (bądź też musiał wybrać) aktywną rolę w powstaniu. Na wezwanie R.Z.T. 24 kwietnia wydał „Zalecenie egzekwii i modlitw za świeżo zmarłych i czterdziestogodzinne nabożeństwa”²⁶. W liście ostrzegał: „blask udzielony pomyślności, niech oczu naszych nie przeraża, abyśmy albo dumą grzeszyli, albo zatopieni w jakimkolwiek terażniejszym szczęściu naszym, koniec już zupełny dolegliwości naszych upatrywali”. W dalszej części prosząc Boga o „wsparcie dźwigającej się z najokropniejszej doli Ojczyzny”, pragnął widzieć „jej synów duchem jedności, miłości zobopólnej, gorliwości o dobro powszechne (...) zjednoczonych”. W końcowym fragmencie listu apelował o modlitwy „za Kościół Jego, za Wspólną Ojczyznę, za Króla, Rzeczpospolitą i wszystkie w niej rządzące władze, za Współ-Braci i Obywatelów, orężem Wolność, Całość i Samowładztwo tejsze Rzeczpospolitej poznawali

obowiązki obywatelstwa tak ściśle z chrześcijańskimi spojone...” W treści ani razu nie padło określenie typu „powstanie” czy „insurekcja”. Nawołując do modłów za ojczyznę, za poległych, autor nie wskazał na bohaterów zrywu. Wobec rosnącej radykalizacji stolicy, pod wpływem klubistów, przypomniał o jedności narodu, uszanowaniu religii, konieczności wyrzeczeń. Taka forma listu pasterskiego – rezygnacja z powstańczej terminologii, nie stanowiła jedynie deklaracji ideowej, lecz świadczyła o swoistym asekurancie prymasa. Od wybuchu insurekcji minął dopiero tydzień. Wprawdzie ruch ów z natury swej był wrogi rodzinie królewskiej, a więc należało go w jakiś sposób neutralizować, jednak zbyt jawne próby sympatyzowania z nim w razie niepowodzenia niemile zostaną ocenione przez zaborców. Tak więc dyplomacja i ostrożność były pomyślane na szerszą skalę. Należy zresztą podkreślić, że takie zachowanie charakteryzowało nie tylko rodzinę królewską. Swoiste asekurancie w owych dniach przejawiał pierwszy jakobin ginącej Rzeczypospolitej – Józef Zajączek²⁷.

W zaistniałej sytuacji prymas rozumiał, że z powstaniem należy się pogodzić i jego się bać. A na razie być ostrożnym w wyrażaniu jakichkolwiek opinii. 21 kwietnia lud warszawski przedłożył R.Z.T. „Projekta i prośby...”, w których m.in. czytamy: „Ponieważ fundamentem wszelkiej Siły Narodowej i Mądrości, jest bojaźń Boska, zaczem Obywatele tego Miasta dopraszają się swej Zwierzchności, aby upraszała u Najwyższego Pasterza tego Stołecznego Miasta, by wraz wydał rozkaz na podziękowanie Najwyższemu za Cud Opatrzności swej nad Miastem uczyniony, po wszystkich Kościołach 40-godzinne Nabożeństwo z kazaniem, nawet po ulicach odprawujących się kolejno, nie wyłączając żadnego Prałata, Kanonika, Xiędza i Zakonnika odprawiania. Obrona ta święta jest też najwaleczniejsza dla Ojczyzny, kiedy przodkowie Nasi w Krzyżu Chrystusowym i w Modlitwach Pańskich zawsze swych nieprzyjaciół zwyciężali”²⁸. Owa prośba ludu do Michała Poniatowskiego świadczyła, że nie był on tak bardzo dyskredytowany przez masy, jak tego chcieli jakobini. Prymas w oczach Warszawy pozostawał przede wszystkim głową Kościoła, a dopiero na drugim planie postrzegany był jako polityk. Na życzenie wiernych 24 kwietnia, a następnie 30 kwietnia wydał zalecenie odprawienia 40-godzinnego nabożeństwa²⁹. W liście z 30 kwietnia po raz pierwszy wymienił nazwisko Kościuszki, Najwyższego Naczelnika Siły Zbrojnej Narodowej – „wzbudzonego na czas użytecznego Rządcy”. Nawoływał do spieszenia na ratunek ojczyźnie, do składania ofiary tak z życia, jak i z majątku³⁰. Nie pominął przy tym rodziny królewskiej. „Starajcie się nareszcie postępowaniem waszym – prosił prymas – przekonać i tych, co zbawiennymi zmysłom przeciwni są, swoi, lub obcy, iż zamiar Zbrojnej Siły Narodowej, nie jest na cudzą własność, ani osobistą zemstę, a dopieroż nie na obalenie Tronu lub Ołtarza, ale na odzyskanie niezaprzeczonej niepodległości Narodu”³¹. Co do celów, planów i następstw powstania prymas nie miał żadnej pewności. Dopiero przecież 6 sierpnia Kościuszko w odpowiedzi na alternatywne pytanie J. Poniatowskiego stwierdził: „że ta rewolucja by najpomyślniej nie będzie przeciw Królowi...”³²

Tymczasem Michał Poniatowski licząc na przychylność R.Z.T. próbował sam przejąć inicjatywę – wmówić Warszawie cel jedyny: wolność i niepodległość narodu, a jednocześnie odciągnąć choć część wiernych (może lepiej określić ich w nowych warunkach niewiernymi) od radykalnego ruchu. Zanim jednak w mieście pojawiły się szubienice, 3 maja Najwyższy Naczelnik w liście napisanym w obozie pod Winiarzami adresowanym do R.Z.T. nakazywał: „Ofiary, które pobożność na ozdobę świątyń boskich oddała, są skarbem powszechności. W gwałtownej Ojczyźnie potrzebie, w sprawie Boskiej, (...) użyć ich nie tylko się godzi, ale należy (...). Dlatego zalecamy wszystkim komisjom porządkowym traktować o to z zwierzchnością duchowną, aby wszelkie bogactwa w kościołach tak świeckiego, jak i zakonnego duchowieństwa (...) na terazniejszą Rzplitej potrzebę pod rejestrem i szacunkiem oddane były do rąk tychże komisji, z zaprzysiężeniem miejscowej zwierzchności lub communitas, gdzie ta jest, iż nic nie ukryto i że wszystko wiernie oddano, wyjąwszy to, co za uznaniem komisji na nieuchronną potrzebę św. religii obrządków zostać ma. (...) Zalecam pod najściślejszą odpowiedzialnością komisjom porządkowym, aby punkt niniejszy mego urzędzenia same zachowały i pogłoskom złośliwym zapobiegać jak najsilniej starały się. Równie aby inne punkta jak najrychlej dopełnione były, też komisje porządkowe najmocniej obowiązują”³³. Kościuszko nie zwrócił się więc bezpośrednio do władz kościelnych z nakazem przekazania sreber i dzwonów na rzecz powstania, ale wydał zarządzenie, ażeby komisje porządkowe takie działania podjęły. List został przesłany do R.Z.T. Ta zaś, że względu na zawziętość treści, wbrew zaleceniom Naczelnika zwróciła się z tym nie do komisji porządkowych, ale do prymasa, który cały czas usiłował być użyteczny powstaniu i błyskawicznie pochwycił nadarzącą się okazję. 28 maja wydał „Obwieszczenie względem zlustrowania i użycia na potrzeby gwałtowne kraju sreber i dzwonów kościelnych”³⁴. Prokrólewska gazeta „Korespondent Narodowy i Zagraniczny”, bardzo przydatne w takich momentach narzędzie ujawniania patriotyzmu rodziny królewskiej, podkreślając tym samym dobrą wolę prymasa, 3 czerwca przedrukowała treść jego rozporządzenia³⁵. Jak dotąd, w literaturze tematu ów list pasterski był często pomijany. Nie wiadomo zapewne o jego istnieniu. Stąd najprawdopodobniej wzięty się w historiografii liczne błędy, mylne interpretacje dotyczące przekazania owych sreber i dzwonów kościelnych na rzecz insurekcji. W świetle cytowanego wyżej dokumentu można obalić lansowaną wcześniej tezę, iż zgoda nuncjusza W. Litty z 14 lipca zdecydowała o takim posunięciu. Wiadomo też, że Kościuszko z ową sprawą zwrócił się nie do gen. Stanisława Mokronowskiego, jak podaje A. Zahorski, ale do R.Z.T., aby ta wydała odpowiednie rozporządzenie komisjom porządkowym”³⁶. Z niezrozumienia rozkazów naczelnika skorzystał Poniatowski i tak to pozorne ustępstwo w imię insurekcyjnych racji, faktycznie było następnym, zręcznym zagranem prymasa. Nie poprzestał książę Michał wyłącznie na pisaniu ustaw. Hojność – to jego następny atut. Nie żałował pieniędzy na rzecz powstania. Pod datą 26 czerwca „Korespondent Narodowy i Zagraniczny” zamieścił notatkę o darowanych dziewięciuset grzywnach srebra dodając komentarz: „Taki przykład gorliwych obywateli w największej potrzebie Ojczyzny

okazanych, godny jest naśladowania i dla wdzięczności Narodu w Publicznych Pismach ogłoszenia, kto kocha Wolność i Ojczyznę, niech nie żałuje dać jeszcze koni i pieniędzy i zgłosi się na Ratusz”³⁷. Prymas M. Poniatowski na cele insurekcji oddał swoją całą zastawę stołową³⁸. Jej wartość wynosiła około 460 tys. czerwonych złotych. Charakterystyczną cechą odróżniającą prymasa od króla był sposób składania ofiar. Michał Poniatowski tylko raz obdarował powstanie, ale ofiarował wszystko, co miał do ofiarowania, a raczej, co chciał i mógł ofiarować – zatem wkład był znaczny. Król zaś dając bardzo częste, ale skromne, dowody swej hojności starał się tym samym popularyzować swoje imię na łamach prasy, która skrupulatnie odnotowywała wszelki datki. Co więcej, w drugiej połowie sierpnia przesłał „Gazecie Rządowej” sumariusz swoich dotychczasowych ofiar³⁹. Dokumentu tego Stanisław August celowo w pierwszej chwili nie posłał do redakcji „Korespondenta...”⁴⁰, gdyż chciał, aby informacja o jego darach po raz pierwszy pojawiła się na łamach projakobińskiej „Gazety Rządowej”. Oprócz pieniędzy król przekazał powstaniu tabakiery, złote zegarki, konie, pistolety, buty, płótno, sukno na mundury, cegły na ludwisarnię i inne użyteczne dary. Jednak pomimo właściwej postawy wobec powstania królowi i prymasowi nadal nie dowierzano, a zapewnienia Stanisława Augusta, że „zawsze będzie trzymać z narodem, z nim żyć lub umierać...” uważano za próżną obietnicę⁴¹. Wszak nie po raz pierwszy wyrzekał te słowa. Nie ufano prymasowi zawsze oddanemu Rosji. Ten zaś wobec nasilającej się agitacji jakobińskiej 6 maja zalecił officium warszawskiemu wydanie dla kleru okólnika o obowiązku przedkładania kazań do cenzury kościelnej. Witold Łukaszewicz oceniając przyczyny wprowadzenia owego zarządzenia wewnątrzkościelnego, całą uwagę skupił wokół „przestraszonego księcia prymasa wzmagającą się agitacją wśród ludu, uprawianą przez księży jakobinów z ambony”. Dalej zaś komentował: „Chodziło więc o zamknięcie ust księżom i zakonnikom należącym do klubu jakobinów-hugonistów, jak Florian Jelski, Józef Mejer i inni”⁴². Ci inni to pewnie jedynie kaznodzieja Moszkiewicz, gdyż poza tymi trzema, aktywnych jakobinów wśród kleru było brak. Tak więc nie należy przeceniać owej jakobińskiej nauki płynącej z kościołów, a przykład Floriana Jelskiego siłą wdzierającego się 11 maja na ambonę i obrzucającego inwektywami rodzinę królewską, jest odosobniony.

Tymczasem jakobińska propaganda elektryzowała nastroje w stolicy. 7 maja Jan Jakub Patz napisał: „Krażą pogłoski, że po zbadaniu archiwów rosyjskich wiele osób (...) zostanie skompromitowanych. Nazwisko króla polskiego, jego rodziny powtarza się w tych pismach wielokrotnie. Toteż zarówno on, jak i jego krewni są niezwykle przygnębieni z tego powodu. Prymas już nie nocuje w swoim pałacu, lecz zawsze przebywa w Zamku z królem. Powiadają, że obawia się aresztowań”⁴³. 8 i 9 maja polscy hugoniści wyszli na ulicę, osiągając tym samym szczyt swoich możliwości⁴⁴, 9 maja zapadły pierwsze wyroki, a na szubienicach zawisli: P. Ożarowski, J. Zabięto, J. Ankwicz i biskup J. Kossakowski. Celem ostatecznym jakobinów było prawdopodobnie aresztowanie króla i prymasa obciążonego zeznaniami idącego na śmierć Kossakowskiego – nie powiodło się, zabrakło im siły. Dotkliwym ciosem była

również zdrada Kilińskiego. Zamiast z nimi współdziałać, a może po prostu aresztować króla, Kiliński nie dość, że go ochraniał, to jeszcze pacyfikował nastroje tłumu. Michał Chomentowski nie wytrzymał, rzucił się z bronią na zdrajcę – „naczelnika ludu”. Konsekwencją było aresztowanie dawnego adiutanta księcia J. Poniatowskiego, jednego z najenergiczniejszych przywódców ulicy. Z tego punktu widzenia jakobini w dniu 8 maja ponieśli klęskę. Jeżeli zaś przypuszczenia o planach aresztowania króla i prymasa miały okazać się trafne, klęska była jeszcze dotkliwsza. Z drugiej strony można mówić o jakimś elemencie sukcesu, bądź co bądź R.Z.T., a w szczególności Sąd Kryminalny został zmuszony do natychmiastowego działania. „Gazeta Obywatelska” w artykule odredakcyjnym, opisując ostatnie chwile biskupa Kossakowskiego, dodała:

„Tymczasem dopraszano się, żeby Xzę Prymas Sacro zdejmował z Kossakowskiego, przedtem biskupa inflanckiego, koadiutora biskupstwa wileńskiego i administratora diecezji wileńskiej, ale Rada wysłała Xdza Wodzińskiego...”⁴⁵. Fragment ten jest znamienym potwierdzeniem faktu, że stosunek warszawian do prymasa nie był jednoznaczny. R.Z.T. uniemożliwiając zaś publiczne spotkanie Poniatowskiego z Kossakowskim, zapobiegła przypuszczalnie dalszym zamieszkom. Widok dwóch żarliwych apologetów Rady Nieustającej, a więc zdaniem jakobinów, zdrajców ojczyzny, z których jeden idzie na śmierć, a drugi, ułatwiając mu to, wydaje się być nietykającym, zapewne potrafiłby zainspirować jakobińskich przywódców⁴⁶. Do tego jednak nie doszło, ale na horyzoncie pojawiła się nowa nadzieja. T. Kościuszko 10 maja na miejsce skompromitowanej R.T.Z., której, jak to trafnie zauważył A. Skałkowski, „brakło zaufania od dołu i oparcia u góry. A tu i tam właśnie względność dla króla była kamieniem obrazy”, powołał Radę Najwyższą Narodową⁴⁷. Kołtątaj – wyrachowany i przebiegły polityk, duchowy i zapewne faktyczny przywódca jakobinów, zdecydowany adwersarz rodziny królewskiej, „dzierżył najistotniejszą część władzy przez skarb i przez ulicę, a tak w rządzie, jak opinii publicznej nieubłaganą z domem Poniatowskich prowadził walkę”⁴⁸. Sprawy polityki zagranicznej podlegały Ignacemu Potockiemu. Poza innymi wydziałami ciekawy i znaczący charakter wydaje się mieć Wydział Instrukcji kierowany przez Franciszka Ksawerego Dmochowskiego. Podlegały jemu sprawy szkolnictwa i, co było swego rodzaju nowością, propagandy. Nowy rząd, jak to zauważył A. Zahorski, miał pod względem politycznym charakter kompromisowy, choć niewątpliwe przesunięcie na lewo było wyraźnie widoczne⁴⁹.

Tym razem król od samego początku usilnie zabiegał, aby wejść w skład Rady Najwyższej – wówczas tylko bowiem mógłby wpływać na tok całej polityki powstańczej, próbować neutralizować niebezpieczny dla niego i narodu radykalizm jakobiński. Przestrzegał, że ideologia ta ściągnie na Polskę wiele nieszczęść⁵⁰. Kościuszko jednak definitywnie oświadczył: „Osobę Waszej Królewskiej Mości mam za wyjętą od mocy mi nadanej nominowania osób do składu Rady Najwyższej”⁵¹.

To nieustanne izolowanie, ochranianie i kontrolowanie poczynań rodziny królewskiej rozpoczęło się tak na dobre od czasów niefortunnej wyprawy Stanisława Augu-

sta na Pragę w dniu 8 maja. Obecnie dniem i nocą pilnowali go dwaj strażnicy wybrani spośród mieszczan. Wszystko, co łączyło się z zamkiem otaczano nieukrywaną podejrzliwością i pogardą. Paź Jan Sagatyński zauważył, że nawet pokazywać się na ulicy w dworskokrólewskim mundurze było niebezpiecznie. W stronę tak ubranego Michała Grabowskiego, adiutanta królewskiego, padły strzały⁵². Gdy 8 maja rozentuzjzmowany tłum zobaczył Wybickiego na Zamku, składającego z polecenia R.Z.T. imienninowe powinszowania solenizantowi, okrzyknął go zdrajcą⁵³. Tak więc komnaty zamkowe pustoszały. Król i prymas jechali na przysłowiowym jednym wózku.

W intencji nowo powstałej R.N.N. Michał Poniatowski 10 czerwca odprawił mszę, na której to ksiądz Ignacy Witoszyński (ten sam, który półtora miesiąca temu próbował rozgrzeszyć całkowicie króla z rozbiorów i pogodzić go z powstańcami) chwalił rewolucyjną Francję⁵⁴. Chęć przypodobania się wiadomemu odłamowi insurgentów przybierała więc różne formy. Prymas próbował nawet za pośrednictwem dawnego sprzymierzeńca z okresu pracy nad reformą Szkoły Głównej – Hugona Kołłątaja, zgłosić akces do powstania, ale „przy wierze świętej i królu”⁵⁵. Oferta, a raczej bezpodstawne ultimatum zostało odrzucone. Świadkowie tamtych dni tak komentowali ponowne próby czynnego udziału w powstaniu braci Poniatowskich: „...znając umysł króla i prymasa należy postępowanie ich uważać za nieszczerze, za udane – to w skutkach miało ono dobrego, że chwiejni śmielej z rewolucją łączyli się”⁵⁶. Tymczasem ta narodowa demonstracja kazała im znosić coraz więcej upokorzeń. 21 kwietnia R.N.N. podjęła decyzję o przekazaniu na rzecz państwa administrowanych przez Michała Poniatowskiego dóbr archidiakonatu warszawskiego. O zgodę nikt już go nie pytał. Następnego dnia Tomasz Maruszewski skierował do R.N.N. memoriał, który kończył się zdaniem: „Nondum rex erat verus amicus populi”. Sytuacja stawała się coraz bardziej napięta. Warszawa była niedoinformowana, prasa nie podawała wyczerpujących opisów z pola walki. Potęgowały się wiadomości o niepowodzeniach (klęska pod Szczekocinami i Chełmem). Upadek Krakowa wydanego w ręce wroga przez Ignacego Wieniawskiego szczególnie oburzył stolicę. Do tego dochodził jeszcze strach przed ewentualnym atakiem zbliżających się armii przeciwnika. Wzrastał niepokój i podniecenie. Karol Wojda zanotował: „To się tam bardziej powiększyło, gdy Rada N.N. żadnej urzędowej nie udzieliła wiadomości, choć wiadano, że Kościuszko o wypadku pod Szczekocinami szczegółowy przesłał raport”⁵⁷.

Sprzyjającą sytuację do stałej wymiany poglądów, siania zamętu i niepokoju były wspólne prace przy sypaniu okopów, czy też musztra. Gniew kierowano przede wszystkim w stronę zdrajców, sprzedawczyków ojczyzny. Nie pominięto ani króla, ani prymasa. Po Warszawie krążyły nowe piosenki, wiersze:

„Drżycie nędzni, co myślicie
zaprzedać swoich braci,
w gilotynie podłe życie
zdrajca niech utraci”⁵⁸.

lub

„My, Krakowiacy
Nosim guz u pasa
Powiesim sobie
Króla i prymasa”⁵⁹

24 czerwca Joachim Moszyński doniósł prezydentowi o gotowości króla do ucieczki. Tego typu fałszywe informacje powtarzały się. Stanisław August starał się zaprzeczać. 28 czerwca wysłał dwa listy do Zakrzewskiego „względem rozrzuconej płonnej wieści jakoby z stolicy tej sekretnie w nocy wyjechać zamysłał...”⁶⁰ Niemniej nieufny prezydent zarządził szczególne pogotowie milicji wokół zamku. Od jednej strony obstawił też brzegi Wisły, a cechowi rybackiemu powierzył częste patrole wzdłuż rzeki.

Punktem kulminacyjnym czerwcowych wydarzeń stała się noc z 27 na 28 czerwca. Jakobini przystąpili do działania pociągając za sobą mieszczan. Znow stanęły szubienice. Już sam wybór miejsca świadczył o „groźbie rzuconej pod adresem obu Poniatowskich: króla i prymasa”⁶¹. Opisując wydarzenia czerwcowe gazety warszawskie podały wiadomość o kilkunastu wystawionych szubienicach⁶², jedynie Michał Gröll naliczył ich dziesięć⁶³. Informacja ta wydaje się być bardziej rzetelna, gdyż również i inny obserwator tamtych dni, J. J. Patz zauważył „osiem do dziesięciu szubienic”⁶⁴. Jedna stanęła na placu zamkowym, a druga przed pałacem prymasowskim. Jednak ani król, ani prymas nie padli ofiarą zbrodni. W późniejszym dokumencie, „Wypisie z wyroku Sądu Najwyższego Kryminalnego w sprawie o gwałty d. 28 Czerwca 1794 r. w Warszawie popełnione” czytamy: „Jan Dembowski (...), w nocy, w czasie stawiania szubienic, o tymże stawianiu uwiadomiony, do kupy ludu szubienice stawiającego, udał się, z tymże chodząc miejsca podług swego upodobania, do stawiania szubienic, usuwając krzywdę cnotliwą osób, przed którymi stawiać je chciano, przeznaczał był w tej, mimo słuchanym, wyznaje (...) na Senatorskiej ulicy szubienicę posunąć kazał, siedząc na ziemi, ludzi do stawiania szubienic opieszłości zwierzchności, że nie sądzi więźniów przypisywał i wytykał, ona skarżył...”⁶⁵

Na informację, że na ulicy Senatorskiej J. Dembowski kazał przesunąć szubienicę dotychczas nie zwracano uwagi⁶⁶. A przecież na tej ulicy jest tylko jedno miejsce, w którym to narzędzie zbrodni mogłoby stanąć na stałe, to miejsce przed pałacem Michała Jerzego Poniatowskiego. Tak więc samodzielna inicjatywa warszawskiego ludu nie sięgała aż tak daleko, nie przewidywała stracenia prymasa, a propozycję (w takiej sytuacji równoważną rozkazowi) przesunięcia szubienicy pod okna księcia Michała, wydał jeden z głównych podżegaczy buntu – jakobin Jan Dembowski. Propaganda i działanie aktywnych wówczas polskich hugonistów podsycali gniew ludu. Jednak ów gniew nie odważył się samowolnie wystąpić przeciwko Majestatowi. Kilka dni później po Warszawie przeszedł złowrogi pomruk: „co innego zamierzaliśmy, a co innego wyszło”⁶⁷. Kościuszkę odezwą z 30 czerwca potępił sa-

mosady. Winni za to mieli odpowiedzieć przed sądem, a najbardziej aktywni i bezrobotni zostać wcieleni do wojska. Zapanował „biały terror”. 30 czerwca J. Kiliński ogłosił projekt uspokojenia wzburzonego miasta. Werbował do wojska „ludzi luźnych”, nie posiadających stałego miejsca zamieszkania, jak i robotników przemysłu zbrojnego, co wykraczało poza jego kompetencje. 30 września regiment liczył 613 osób⁶⁸. Najbardziej radykalne żywioły plebejskie zostały spacyfikowane. 26 lipca „Gazeta Wolna Warszawska” opublikowała „dekret finalny do dwunastu aresztowanych, z których jeden ob. Jan Roguski za niewinnego uznany, a siedmiu (...) na karę śmierci szubieniczną (...) są skazani z terminem egzekucji dnia 26 miesiąca bieżącego. Kazimierz Konopka, jako burzyciel spokojności publicznej na wygnanie wieczne z kraju, ale aż do uspokojenia ojczyzny, dekretem, a tymczasem do więzienia publicznego odesłany (...) a dwunasty Jan Dembowski za mieszanie się do tej akcji (...) na więzienie półroczne...”⁶⁹ Tak więc i cywilni przywódcy zostali ukarani. I wprawdzie odezwa Naczelnika do R.N.N. z 28 lipca była swego rodzaju rehabilitacją winowajców wieszai czerwcowych i pociągała za sobą ich uwolnienie, jednak musiało upłynąć trochę czasu, ażeby stronnictwo mogło odzyskać choć po części dawne siły. O jego długotrwałej niemocy świadczył chociażby następujący fakt. 12 września targowiczanie – biskup Skarszewski został skazany na karę śmierci przez powieszenie. Na skutek licznych interwencji i rad Kościuszko wyrok odmienił na dożywotnie więzienie. Nie pomogły ani protesty, ani dymisja z Sądu Wojskowego takich jak J. Zajaczek, G. Taszycki. Na ulicę zaś nie było komu wyjść. Jeżeli wierzyć Julianowi Ursynowi Niemcewiczowi i jego argumentom skierowanym do Naczelnika w sprawie odmienienia wyroku, to jednym z najistotniejszych było to, że powieszenie Skarszewskiego „da tylko powód nieprzyjaciółom naszym do mieszania przez te krwawe egzekucje sprawy naszej z sprawą jakobinów francuskich...”⁷⁰ Kościuszko przytaknął.

Polscy hugoniści po wydarzeniach czerwcowych stracili radykalną siłę w postaci bezdomnego plebsu, cywilnych przywódców i agitatorów rozruchów, ale ich odłam wojskowy oraz skrajna lewica rządowa nadal były strukturami nienaruszonymi. Siłę fizyczną wzburzonych mas ludowych miała i mogła teraz zastąpić siła mistrzowsko skonstruowanej plotki, propagandy i pomówienia, której twórcą był zapewne Kołłątaj i jemu podobni. Tym samym ataki na znienawidzonego prymasa i króla miały przybrać kształt nowy, odmienny, a wręcz zaskakujący. W czasie, gdy na ulicach Warszawy stawiano szubienice, książe Józef (kategorycznie wezwany do stolicy po wydarzeniach 8 V 1794 r. przez króla w celu jego obrony i ochrony, a także w celu odparcia zarzutów nieobecności synowca królewskiego w narodowej insurekcji) walczył u boku Stanisława Mokronowskiego pod Błoniem. Owa swoista ucieczka z Warszawy do obozu wojskowego była konsekwencją przyjęcia, jakiego doznał po powrocie z obczyzny. 7 czerwca „Korespondent Narodowy i Zagraniczny” zamieścił skromne zdanie: „Książe Józef Poniatowski i generał Wielhorski przybyli do stolicy”⁷¹. W „Gazecie Wolnej Warszawskiej” nazwisko księcia pojawiło się po raz pierwszy w liście Wybickiego, po starciu pod Błoniem, a więc 12 lipca⁷². Jakże róż-

niło się to powitanie od powitania Kollatąja i Potockiego! Na cześć przybyłego do stolicy niedawnego zwycięzcy spod Zieleniec wiwaty nie grzmiały, ale ktoś jednak pomyślał o nim i przywitał pismem ulotnym zatytułowanym „Przykład do naśladowania wyjęty z dziejów rzymskich Sermo ad Hominem”⁷³. Oto bardziej interesujące fragmenty:

„Dzieje dawne niewyczerpanym są źródłem, z którego piękne i liczne wzory (...) czerpać obficie można (...). Niedawno czytałem rozrzucający przykład Kollatyna (...). (...) Ty zaś, któżkolwiek jesteś, co w podobnym znajdziesz siebie położeniu przysposób umysł twój dzielnie do tej straszliwej walki, którą w tobie miłość własna i szlachetna chęć nabycia sławy z miłością Ojczyzny stoczyć mają. Pewien jestem, że miłość Ojczyzny zwycięży tamte (...)”.

I tu zaczyna się opowieść o Kollatynie i Brutusie, którzy na czele ludu wystąpili przeciw despotycznym Tarkwiniuszom. Powstanie skończyło się sukcesem, a rządzący zostali wypędzeni. Brutus i Kollatyn – triumfatorzy, zasiedli w Senacie. Aż tu takimi oto słowy zwraca się Brutus do Kollatyna:

„Kollatynie!... Kochany od wszystkich Rzymian kolego! Tyle już dałeś dowodów przywiązania twego do Ojczyzny, tyle w ostatniej walce przeciw ciemnościom pokazałeś cnoty, męstwa i gorliwości, dajże jej jeszcze jeden ostatni dowód heroizmu (...). Pochodzisz z krwi Tarkwiniuszy, z krwi, która Rzymowi panowała dotąd. Związek takowy czyni cię podejrzanym ludowi (...). Gdy więc w osobie twojej widzi pozostały szczątek kolosu, który niedawno obrażał oczy Rzymian, boi się, aby tenże okruczeństwo dawnej wielkości nie przywalił węgielnego kamienia tej świętej budowy (...). Cóż dopiero gdyby część wojskowych, którym ty z sławą (...) przywodziłeś (...), zaczęła sobie stawiać ciebie jako przedmiot nikczemnych pochlebstw swoich i najpodlejszych ugiąć (...). Z twoich oczu czyta już lud wyrok dobrowolnego oddalenia się z Ojczyzny, który kładziesz sam na siebie”⁷⁴.

Zbyt wielka była zbieżność sytuacji historycznej Kollatyna i obecnego od niedawna w Warszawie księcia Józefa, ażeby powątpiewać w adresata, jak i nadawcę owego pisma. Książę jednak, zamiast „dobrowolnie oddalić się z Ojczyzny” dla jej własnego dobra, czynił usilne starania o wstąpienie do wojska. Po różnego rodzaju perturbacjach, od 26 czerwca zaczął służbę czynną.

Należy raz jeszcze podkreślić – Józef Poniatowski najbardziej czysty politycznie spośród członków swej rodziny, zasłużony już wcześniej na polu bitewnym, teraz walczący obok insurgentów o wolną Rzeczpospolitą był kontrastowym przeciwstawieniem króla i prymasa posądzonych o niedobre zamiary, oskarżonych o zdradę, przestraszonych czerwcową inicjatywą warszawskich radykałów. Ci dwaj bankruci polityczni (bo na takich ich wykreowali polscy jakobini) nie mieli już nic do zaproponowania insurekcji narodowej z wyjątkiem udziału w niej bratanka – księcia Józefa – ostatniej atutowej karty, na którą mogli postawić, karty jeszcze mocnej, ale niechętnie widzianej⁷⁵.

Gdy w pierwszych dniach sierpnia okazało się, że zwalnia się komenda nad korpusem Mokronowskiego, oddelegowanego na Litwę, Kościuszko proponując Poniatow-

skiemu objęcie jego stanowiska tak napisał: „Idź tedy Wks. Mość torem wskazanym przez walecznego ojca swego, prowadź rycerstwo polskie do zwycięstwa i sławy, i nabytą już sobie sławę bardziej jeszcze powiększaj”⁷⁶. Następnego dnia książę odpisał naczelnikowi, że obejmie ową komendę po Mokronowskim, ale pod trzema warunkami. Pierwszym i jak się okazało zupełnie wystarczającym, miało być zapewnienie naczelnika na piśmie, „że niniejsza rewolucja, choćby najpomyślniej poszła, nie będzie przeciw królowi”⁷⁷. Jeszcze tego samego dnia książę Józef zaręczenie takie otrzymał. O warunku, jaki postawił T. Kościuszcze królewski bratanek, zanim przejął dowództwo, wiedziała cała Warszawa⁷⁸. Wiadomość ta rzuciła cień podejrzania na rolę księcia w powstaniu. Skoro takie właśnie żądanie miało zdecydować o dalszej walce Poniatowskiego o wolną ojczyznę, więc jakie ma faktyczne zamiary: czy chce tylko ratować skórę króla, czy rzeczywiście opowiada się za insurekcją? Jego wrogowie i tą sytuację wykorzystali. W drukarni księdza Mejera ukazała się broszurka: „Co to jest być prawdziwym patriotą”. Autor podzielił się taką uwagą: „Czerwona lub czarna czapka, krótsza czy dłuższa kurtka, srebrna czy nicianska szarfa, kształtnie zrobiony mundur czy sukmana krakowska, to nie jest wszystko, co oznacza dobrego patriotę”⁷⁹. Aluzja znów skierowana do księcia, „który złożył książęcy ubiór i chodził po chłopsku, równie jak i sam Kościuszek”⁸⁰ miała na celu nie tyle ośmieszenie takiego postępowania, ile podważenie jego autorytetu w opinii powszechnej miasta. Owa propaganda nie wywołała jednak takiego rezonansu, jaki miał stać się udziałem plotki o samobójczej śmierci prymasa⁸¹. Michał Poniatowski zaczął tymczasem zapadać na zdrowiu. Jeszcze 28 lipca odwiedził wprawdzie lazarety chorych, „których dla Ojczyzny z ran odniesione przykrości słaodził słowa, a ich potrzeby jałmużną rozdana łaskawie opatrzył”⁸², lecz od tego momentu aż do dnia śmierci nie brał już udziału w życiu publicznym. Gazety milczały na jego temat. W pierwszych dniach sierpnia król uczestniczył we mszy, którą odprawiał ksiądz Mateusz Lubojeński. Prymas ze względu na krytyczny stan zdrowia nie był obecny⁸³. Wydane 8 sierpnia „Zalecenie Supplikacji i ciągłego nabożeństwa tygodniowego po kościołach warszawskich rozpoczętego” napisał przypuszczalnie sekretarz prymasa⁸⁴. Sugestie W. Łukaszewicza, iż „Zalecenie...” zostało wydane po to, aby odwrócić odwagę wrogów i móc spokojnie snuć swą zdradę, wydaje się być bezpodstawne i świadczy o niezbyt gruntownym prześledzeniu pozostałych, dotyczących tematu dokumentów⁸⁵. W liście pasterskim z 30 czerwca prymas zalecił ciągłe czterdziestogodzinne nabożeństwo po wszystkich kościołach Warszawy. Okres modłów za wolną ojczyznę dobiegał końca. Wobec tego należało wydać nowe rozporządzenie: „Po obeszłej kolei czterdziestogodzinnego Nabożeństwa po kościołach tej Stolicy, (...) nie ustawajmy w modłach i wylewaniu łez obfitych przed obliczem Jego, w błaganiu Boga przez sakramentalną pokutę, tym gorętsze niosąc do Pana zastępów prośby nasze, im uporniejsze nieprzyjaciel bierze środki na pokonanie nas”⁸⁶. Cztery dni później prymas zmarł. W Warszawie szeptano o samobójczej śmierci. Mówiono, że chcąc ratować siebie i rodzinę, próbował zdradzić plany powstańcze. Nie udało się. Złapany na gorącym uczynku, nie widząc innego rozwiązania, popełnił samo-

bójstwo. Oto ogólna kanwa, na której opiera się fantastyczna opowieść o śmierci jednego z Poniatowskich.

Datę zgonu księcia Michała – 12 VIII 1794 r. – można uznać za swoistą cezurę w stosunkach wzajemnych Poniatowscy – jakobini warszawscy. Oto zabrakło jednego z istotniejszych filarów podtrzymujących koronę Rzeczypospolitej. Pociągnęło to nie tylko zmianę formy ataków na rodzinę królewską, jak to wyżej zasygnalizowałam, ale i ich natężenie, a raczej upowszechnienie. Coraz bardziej tragiczna sytuacja powstania powodowała pozorne przyspieszenie życia politycznego. Dalsze działania jakobinów – intrygi i pomówienia utrwalone i przekazane przez ówczesnych, nie zawsze uważnych lub uczciwych świadków, miały wykreować i utrwalić fałszywy obraz nie tylko polskich jakobinów, ale i skrzywić prawdę historyczną o rodzinie królewskiej, szczególnie zaś prymasie Michale J. Poniatowskim.

PRZYPISY

- 1 Por. B. Leśnodorski, *Polscy jakobini*, Warszawa 1960, s. 160 nn.
- 2 W. Tokarz, *Insurekcja warszawska*, Warszawa 1950, s. 71.
- 3 B. Leśnodorski, op.cit., s. 71.
- 4 W. Kalinka, *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta*, cz. II, Kraków 1891, s. 71.
- 5 *Tajna korespondencja z Warszawy 1792-1794 do Ignacego Potockiego. Jan Dembowski i inni*, Warszawa 1961, s. 139.
- 6 25 lipca ks. J. Poniatowski z obozu pod Kurowem napisał do króla: „Winiem Waszej Królewskiej Mości nie tylko czyny wojenne, ale i donieść, co w sercu żołnierzy podkomandnych moich się znajduje. Chodzą tu wieści po obozie, które zapewne puszczone są przez ludzi niechętnych i niedobrze życzących Waszej Królewskiej Mości, jakoby WKMość miała traktować z zdrajcami ojczyzny i tym sposobem pokój okupować narodowi. (...) ..lepiej znając wielkość duszy WK Mości, nie mogę ani na moment przypuścić do serca mojego tak smutnego widoku”. Fragment listu został zawarty w pracy A. M. Skałkowskiego, *Książę Józef*, Bytom 1913, s. 111.
- 7 J. Skowronek, *Książę Józef Poniatowski*, Wrocław 1984, s. 61.
- 8 Tamże, s. 61. Bardziej jestem skłonna przychylić się do słów Sz. Askenazego, który analizując fakty polityczne zwraca uwagę na „duchową i materialną od króla zależność”, która determinowała postawę księcia. Sz. Askenazy, *Książę Józef Poniatowski*, Warszawa 1974, s. 89.
- 9 J. Skowronek, op.cit., s. 74 n.
- 10 J. Wybicki, *Życie moje...*, Kraków 1927, s. 86.
- 11 Sz. Askenazy, op.cit., s. 89.
- 12 Z. Góralski, *Stanisław August w insurekcji kościuszkowskiej*, Warszawa 1988, s. 31 n.
- 13 Por. A. Zahorski, *Stanisław August polityk*, Warszawa 1966, s. 379.
- 14 W. Tokarz, op.cit., s. 99 nn.
- 15 Z. Zielińska, *Michał J. Poniatowski*, PSB, t. XXVII/3, z. 114, Wrocław 1983, s. 467.
- 16 J. Kiliński, *Pamiętniki*, Warszawa 1958, s. 193 n.
- 17 W. Tokarz, op.cit., s. 120 nn.
- 18 Informacja zaczerpnięta z pamiętników H. Kownackiego zawartych w pracy W. Tokarza. W. Tokarz, op.cit., s. 223 nn.
- 19 K. Wojda, *O rewolucji polskiej w roku 1794*, Poznań 1867, s. 24.
- 20 A. Trębicki tak o tym napisał: „W tym miejscu powiedzieć muszę na pochwałę Mokronowskiego, że on do zmowy 17 kwietnia by najmniej nie należał, uległ prośbom mnóstwa oficerów i generałów, by objąć dowództwo i nie wprzód wziął się do niego, aż go król upoważnił, wolać raczej widzieć na czele wojska poczciwego męża, biegłego oficera i przyjaciela tronu i rodziny

- jak jakiegos mniemanego patriotę. Oddał w tym ważną postugę Mokronowski całej Warszawie, mądre bowiem jego dyspozycje rzecz bez uszkodzenia stolicy ukończyły i niejeden żyjący po dziś dzień winien karności i porządkowi, które utrzymać potrafił w mieście, swoje ocalenie. Najszczególniej zaś jemu przypisać należy, że osobę króla i jego rodzinę od wściekłości Kołłątaja i jego partyzantów uratował". A. Trembicki, *Opisanie sejmku ekstraordynacyjnego podziatowego roku 1793 w Grodnie. O rewolucji roku 1794*, Warszawa 1967, s. 264.
- 21 Por. A. Skałkowski, *Z dziejów insurekcji 1794 r.*, Warszawa 1926, s. 208 n.
 - 22 „Gazeta Wolna Warszawska” (dalej „G.W.W.”), nr 1 z 26 IV 1794 r.
 - 23 A. Woltanowski, *Stanisław August i papiery z ambasady rosyjskiej w 1794 r.*, cz. I, „Mówią Wieki” 1986, z. 8, s. 313.
 - 24 W. Suchodolski, *Przyczynek źródłowy do roli St. Augusta w wypadkach 1794 r.*, „Przegląd Historyczny” 1910, t. XI.
 - 25 Z. Zielińska, op.cit., s. 467.
 - 26 Druk współczesny: Bibl. Ossol., sygn. XVIII-22903-IV; fragmenty zostały zamieszczone w artykule A. Woltanowskiego, *Czarna legenda śmierci prymasa Poniatowskiego (Źródła i historiografia)*, „Kwartalnik Historyczny”, R. XCIV, z. 4, s. 26.
 - 27 Por. A. Woltanowski, *Prasa i pisma periodyczne powstania kościuszkowskiego*, Białystok 1984, s. 182.
 - 28 *Nurty lewicowe w dobie polskich powstań narodowych 1794-1849. Wybór źródeł*, pod red. E. Halicza, Wrocław 1961, s. 10.
 - 29 Nabożeństwa miały być odprawiane w kościołach, a nie jak chcą jakobini, gromadnie na ulicach. Por. A. Woltanowski, *Czarna legenda śmierci prymasa...*, s. 26.
 - 30 „Zalecenie Supplikacji i Czterdziesto-godzinnego Nabożeństwa, jako też MODlitw za poległych w boju”, list pasterski prymasa M. Poniatowskiego z 30 IV 1794; Druk współczesny, Bibl. Ossol., sygn. XVIII-20350-IV.
 - 31 Tamże.
 - 32 Odpowiedź T. Kościuszki na list J. Poniatowskiego zawarta została w pracy M. Melocha. M. Meloch, *Studia historyczne*, Warszawa 1958, s. 212.
 - 33 *Akty Powstania Kościuszki*, t. 3, Wrocław 1955, s. 20.
 - 34 Unikalny druk współczesny: AGAD, Zbiór Popielów, vol. 374, k. 278-279.
 - 35 „Korespondent Narodowy i Zagraniczny” (dalej K.N.i.Z.), nr 44 z 3 VI 1794; por. A. Woltanowski, op.cit., s. 32.
 - 36 A. Zahorski, *Uzbrojenie i przemysł zbrojeniowy w powstaniu kościuszkowskim*, Warszawa 1957, s. 200.
 - 37 „K.N.i.Z.” nr 33 z 26 IV 1794.
 - 38 Specyfikacja sreber prymasowskich; Druk współczesny: Bibl. Ossol., sygn. XVIII-23016-IV.
 - 39 „Gazeta Rządowa” (dalej G.Rz.), nr 49 z 20 VIII 1794.
 - 40 „K.N.i.Z.” nr 67 z 23 VIII 1794.
 - 41 K. Wojda, op.cit., s. 43.
 - 42 W. Łukaszewicz, *Targowica i powstanie kościuszkowskie*, Warszawa 1959, s. 229.
 - 43 J. J. Patz, *Z okien ambasady saskiej. Warszawa 1794 roku w świetle relacji dyplomatycznych przedstawicieli Saksonii w Polsce*, opr. Z. Libiszowska i H. Kocój, Warszawa 1969, s. 76.
 - 44 Zweryfikowane na ów temat wiadomości zostały zawarte w pracy A. Woltanowskiego, *Prasa i pisma periodyczne...*, s. 387 nn.
 - 45 „Gazeta Obywatelska z Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” nr 6 z 10 V 1794.
 - 46 Por. A. Woltanowski, *Czarna legenda śmierci prymasa...*, s. 30.
 - 47 A. Skałkowski, *Z dziejów insurekcji...*, s. 204.
 - 48 Tamże, s. 215.
 - 49 A. Zahorski, *Warszawa w powstaniu kościuszkowskim*, Warszawa 1985, s. 153.
 - 50 Z. Góralski, op.cit., s. 70.
 - 51 Tamże, s. 338.
 - 52 *Pamiętniki J. Sagatynskiego byłego pazaia króla*, Poznań 1845, s. 22 nn.
 - 53 J. Wybicki, op.cit., s. 184.
 - 54 Unikalny druk współczesny: AGAD, Archiwum Królestwa Polskiego, vol. 323, k. 253.

- 55 Z. Zielińska, op.cit., s. 407.
- 56 K. Wojda, op.cit., s. 46.
- 57 Tamże, s. 82.
- 58 *Poezja polskiego oświecenia, antologia*, opr. J. Kott, Warszawa 1954, s. 56.
- 59 Tamże, s. 379.
- 60 „K.N.iZ.” nr 54, 8 VII 1794.
- 61 B. Leśnodorski, op.cit., s. 397.
- 62 „G.Rz” nr 1 z 1 VII 1794; „K.N.iZ.” nr 52 z 1 VII 1794; „G.W.W.” nr 20 z 1 VII 1794.
- 63 „Warschauer Zeitung” nr 52, s. 156 nn.
- 64 J. J. Patz, op.cit., s. 111.
- 65 „K.N.iZ.” nr 60 z 29 VII 1794.
- 66 Wyjątek stanowią badania A. Woltanowskiego, op.cit., s. 36.
- 67 B. Leśnodorski, op.cit., s. 403.
- 68 K. Bauer, *Wojsko koronne powstania kościuszkowskiego*, Warszawa 1981, s. 159.
- 69 „G.W.W.” nr 29 z 2 VIII 1794.
- 70 J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, t. II, Warszawa 1957, s. 99.
- 71 „K.N.iZ.” nr 45 z 7 VI 1794.
- 72 „G.W.W.” nr 23 z 12 VII 1794.
- 73 Autorstwo broszury przypisywane jest Joachimowi Chreptowiczowi; zob. M. Meloch, op.cit., s. 199 n.
- 74 Pismo to zostało przedrukowane w pracy M. Melocha, op.cit., s. 210.
- 75 Z. Góralski słusznie zauważył, że król ściągnął do Warszawy swego bratanka powodowany przede wszystkim wyrachowaniem politycznym. Oto ma swego człowieka u boku Kościuszki – jest to więc szczególny i jedyny w tym momencie sposób obrony przed jakobinami; por. Z. Góralski, op.cit., s. 111.
- 76 M. Meloch, op.cit., s. 210.
- 77 Tamże, s. 211.
- 78 J. J. Patz w liście z 9 sierpnia napisał: „Kościuszko nie mając nic do zarzucenia księciu Józefowi Poniatowskiemu (...), napisał do niego bardzo uprzejmy list, prosząc go o zajęcie miejsca gen. Mokronowskiego. Książę Józef nie odrzucił propozycji, ale przed jej przyjęciem postawił Kościuszce kilka pytań. (...) Widocznie tych kilka spornych spraw między księciem Poniatowskim a Naczelnikiem zostało załatwionych, ponieważ – jak się dowiaduję – książę Józef przyjął dowództwo”. J. J. Patz, op.cit., s. 141.
- 79 J. Szczepaniec, *Co to jest być prawdziwym patriotą?, jakobińska broszura z 1794 roku*, (w:) *Ze skarbcza kultury*, t. XXIV, Wrocław 1793, s. 25 nn.
- 80 Sz. Askenazy, op.cit., s. 276.
- 81 Zob. A. Woltanowski, *Czarna legenda śmierci...*, s. 39 nn.
- 82 „K.N.iZ.” nr 50 z 29 VII 1794.
- 83 „K.N.iZ.” nr 63 z 9 VIII 1794.
- 84 List pasterski prymasa M. Poniatowskiego z 8 VIII 1794; Druk współczesny: Bibl. Ossol., sygn. XVIII-20458-IV, EO.
- 85 W. Łukaszewicz, op.cit., s. 250.
- 86 List pasterski M. Poniatowskiego z 8 VIII 1794, op.cit.